Rok VI. Styczeń 1889. Nr. 7.

ECHO
TRZECIEGO ZAKONU
Św. O. Franciszka.

Wychodzi w zeszytach miesięcznie i kosztuje rocznie:

w Krakowie 50 centów;
z przesyłką do Austryji 65 centów, do Niemiec
1 m. 50 fen., do Francyi i Włoch 2 franki,
do Ameryki 1/2 dolara.
Pojedyńczy zeszyt w Krakowie 5 centów.
z przesyłką 7 ct. = 14 fen.

Redaktor i Wydawca: Dr. Władysław Miłkowski.

REDAKCYJA i ADMINISTRACYJA
w **KSIĘGARNI KATOLICKIEJ**
Dra. Władysława Miłkowskiego w Krakowie.

SPIS RZECZY.

W DRUKARNI ZWIĄZKOWEJ w KRAKOWIE
pod zarządem A. Szyjewskiego.



Św. Jan Chryzostom

* * *

Gdy więdnie szczęścia kwiat
I grozi smutku noc,
Rozjaśnia duszy świat
Promienna wiary moc.

Gdy zwątpień ciemny zmrok,
Rozszérza błędu pleśń,
Ku niebu serca wzrok
Wznosi nadziei pieśń.

Gdy śmierci szronu splot
Mrozi uczucia żar,
Iskry płomiennéj lot
Wznieca miłości żar.

Gdy życia pieniem jęk,
A treścią strumień łez,
Tych cnót niebiański dźwięk
Zwiastuje męki kres.

Gdy mglisty życia brzask;
  Niepewny śmierci próg,
Lślni trójpromienny blask
  Tych gwiazd, nad cieniem dróg

Gdy milknie wieków chór
  I rwie się czasu nić,
Ich błysk, wśród niebios gór,
  W wieczności będzie tkwić!

M. O. S.



Myśli św. Franciszka z Assyżu,

na każdy dzień roku rozłożone.

Miesiąc Styczeń.

I.

Bracia moi! Zacznijmy dobrze czynić, a słabe dotąd postępy nasze niech wzrastać nie przestają.
Słowa św. Franciszka.

II.

Błogosławieni i szczęśliwi są ci, którzy Boga miłują prawdziwie, spełniając przykazanie, które nam Zbawiciel w Ewangielii przypomniał: Kochaj Pana Boga twego z całego serca swego, z całej duszy swojéj, a bliźniego swego, jak siebie samego.
I. List do wiernych.

III.

Z całego serca i umysłu naszego, całą odwagą i pojęciem naszém, ze wszystkich

sił i wysileń naszych, całą czułością naszą, ze wszystkich wnętrzności i pragnień naszych, całą potęgą woli naszej, kochajmy Pana i Boga naszego.

I. Reguła Braci Mniejszych, XXIII.

IV.

W zamian za miłość świat cały oddałem, a gdyby wszechstworzenie do mnie należało, oddałbym je bez wahania za cenę miłości.

III Kantyk.

V.

Miłość Boża nieustannie czynną jest.

Myśli, II.

VI.

Stworzenie odnowione zrodziło się w Chrystusie, albowiem, wyzuwszy się ze starego, stałem się człowiekiem nowym; miłość zaś jest tak gorącą, że serce moje jak ostrzem miecza rozrywa, trawiąc je swoim płomieniem.

III Kantyk.

VII

Kochajmy więc i uwielbiajmy Pana całem sercem i umysłem naszym, kiedy żąda tego od nas.

I. List do wiernych.

VIII.

Musimy najpiérw wzgardzić stworzeniem, zanim nauczymy się Stworzyciela miłować.

Myśli, 16.

IX.

Nie żądajmy, nie pragnijmy nic innego, tylko Stwórcy, Zbawiciela i Odkupiciela, jedynie prawdziwego Boga naszego, który jest jedynem, istotnem, całkowitem, najdoskonalszém i najwyższem Dobrem naszém.

Reguła Braci Mniejszych, XXIII.

X.

Podobać się Bogu samemu niech będzie jedynem pragnieniem waszém.

List do Kapłanów Zakonu.

XI.

Nieoceniona i jedyna wartość miłości Bożéj zdolna jest Niebo pozyskać; miłość zaś Tego, który nas tak bardzo umiłował, ma wszelkie prawa do naszéj miłości.

Wyrocznie i Zdania moralne, II.

XII.

Kto raz siebie oddał, ten więcej dawać się już nie może; niewolnik zaś nie jest w stanie zniszczyć piętna niewoli, a prędzej kamień zmięknie, niżeli miłość panować we mnie przestanie. III Kantyk.

XIII.

Starajmy się zawsze być mieszkaniem i świątynią Tego, który jest naszym Panem i Bogiem, Wszechmocnym Ojcem, Synem i Duchem świętym.

Reguła Braci Mniejszych, XXII.

XIV.

Boże mój! Ty jesteś miłosierdziem i miłością, mądrością i pokorą, cierpliwością i pięknością, bezpieczeństwem i pokojem.

Uwielbienia Najwyższego.

XV.

Oczy moje na stworzenie spoglądać już nie mogą; całą duszą moją wzywam Stworzyciela; Niebo i ziemia żadnej słodyczy dla mnie nie mają i wszystko znika wobec miłości Chrystusa. III Kantyk.

XVII.

Spraw, błagam Cię, Panie, aby słodka i skuteczna cnota miłości Twojej oderwała umysł mój od tego, co znajduje się pod niebem, abym umarł z miłości dla Twej miłości, który raczyłeś umrzeć z miłości dla miłości mojej.

Modlitwa o miłość Bożą.

XVII.

Serce moje rozpływa się z upału, nie jestem w stanie wyrazić bezmiaru cierpień jego; umieram z miłości i żyję, pozbawiony serca własnego. III Kantyk.

XVIII.

Kościół rzymski jest matką wszystkich kościołów i mistrzynią wszelkich religij. Polecę zatem Kościołowi świętemu, aby rózgą swoją wszechmocną złośliwych ukarał i żeby dzieci Boże, używały wolności doskonałej wszędzie, w całej pełni, i tak zbawienia dostąpić zdołały. Konf.. zak. XX.

XIX.

Słysząc jak wymawiają Imię Boże, uwielbiajcie je, korząc się przed Niém z bojaźnią i drżeniem.

List do 2-glej Kapituły gien.

XX.

Niebo i ziemia wołają, a wszystkie rzeczy stworzone powtarzają mi, że kochać muszę; wszystko wzywa mnie, mówiąc: kochaj całém sercem Tego, który kocha cię i tak gorąco pożąda ciebie. III Kantyk.

XXI

Serce moje, miłością Bożą zranione, nie należy już do mnie: nie mam już ani sądu, ani woli, ani żadnej zdolności odczucia lub użycia już nie posiadam. Każda piękność cuchnącém błotem, a wszystkie bogactwa i rozkosze wydają się zatraceniem.

III Kantyk.

XXII.

Miłość Boża pomaga dźwigać ciężary i wszelką gorycz w słodycz zamienia.

Myśli, 10.

XXIII.

W trwogach, niebezpieczeństwach, wątpliwościach i udręczeniach serca, wzywajcie Maryi i myślcie o Maryi; niech Ona będzie zawsze w sercu i na ustach waszych.

Myśli, 15.

XXIV.

Lepiéj jest służyć Bogu, aniżeli światem rządzić. O! jak wielkiém szczęściem jest móc Bogu służyć. Konf. zakon., XIII.

XXV.

O! Boże mój i wszystko moje! Czémże ja jestem? Ja, nędzny robaczek, wezwany przez Ciebie do pełnéj zaszczytu służby Twojéj.... Pragnę Ciebie miłować.... Oddałem Ci w całości serce i ciało moje; a jeśli tylko wypełnić je zdołam, jedyném pragnieniem mojém jest: jeszcze więcéj dla Ciebie uczynić. Modlitwa codzienna.

XXVI.

Każda przyjemność światowa wydaje się gorzką temu, kto raz tylko zasmakował w Bogu.

Spróbójcie więc skosztować, a przekonacie się, jak słodkim i wdzięcznym jest Mistrz wasz, a nigdy nie będziecie żałować, że umiłowaliście Go.

Wyrocznie i Zdania moralne.

XXVII.

Pragnę czcić i szanować teologów, za których pośrednictwem Słowo Boże dostaje się nam, jako tych, którzy nas duchem i żywotem obdarzają.

Testament św. Franciszka.

XXVIII.

Miłość Bożą, w zamian za jałmużnę ofiarować, szlachetna to rozrzutność i sądzę, że najnieroztropniejszym z ludzi byłby ten, ktoby ją mniej cenił od pieniędzy.

Wyrocznie i Zdania, II.

XXIX.

Miłość wrzuciła mnie w ogień, ona mnie w ogień miłości wrzuciła. Pieśń miłości.

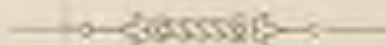
XXX.

Miłości miłosierna, dlaczego mnie tak zraniłaś? Serce moje z łona wydarte, płomień ognisty trawi; łańcuchem wstrzymane,

nié ma dla niego ani przytułku, ani ucieczki; jak wosk w ogniu strawione, żyjąc, kona; tęskni bez ustanku, a pragnąc ucieczki, czuje się pośród płomieni. III Kantyk.

XXXI.

Trwajmy na drodze prawéj żywota, nauki i Ewangielii św. Tego, który z miłości ku nam Ojca swego i Imię swoje objawić nam raczył. I. Reguła Braci Mniejszych, XXII.



FIORETTI
czyli
Kwiateczki świętego Franciszka z Assyżu.
Kronika średniowieczna.

(Ciąg dalszy, patrz: „*Echo*“ Nr. 6 str. 324).

ROZDZIAŁ III.
Jak św. Franciszek, w celu ukarania siebie, za lekkomyślne podejrzywanie brata Bernarda, rozkazał temuż trzy razy przejść wzdłuż swego ciała, depcząc po głowie i karku.

Św. Franciszek, jeden z najwierniejszych sług Ukrzyżowanego Jezusa, już prawie zupełnie zaniewidział, a to w skutek umartwiania swego ciała, w skutek ustawicznych modłów i łez, jakie bez ustanku wylewał. Pragnąc dnia pewnego porozmawiać o rzeczach Bo-

skich z bratem Bernardem, poszedł go szukać; i oto przybywa właśnie w chwili, kiedy brat jego, modląc się u stóp drzewa [1]), porwany ekstazą, jak najpoufalej z Bogiem rozmawia.... Święty kieruje ku niemu swe kroki i mówi doń: chodź do mnie i pomów ze ślepym biedakiem, który cię woła do siebie! Brat Bernard, głęboko w swojem rozmyślaniu zatopiony, którego duch jakby na chwilę uleciał i wisiał gdzieś między niebem a ziemią, na te słowa nic nie odpowiedział.

Św. Franciszek wiedział dobrze, że brat Bernard posiadał ową szczególną łaskę poufnego rozmawiania ze Zbawicielem i że jego samego nawet pod tym względem często kroć przewyższał; jednakowoż, pragnąc koniecznie pomówić z nim, zaczekał chwilę. Następnie woła w ten sam sposób raz drugi, a nawet i trzeci, a brat Bernard i teraz jeszcze nie słyszy, nie odpowiada i św. Franciszka nie szuka. A więc św. Franciszek

---

[1]) O tym lesie wspominamy często w „Kwiateczkach“, jako o znanem miejscu. Zdaje się, że pierwsi uczniowie św. Franciszka obierali sobie za siedziby miejsca, obok lasu położone. A będąc oddzieleni od świata i otoczeni pięknością natury, tu właśnie chcieli zakosztować zupełnej samotności i ożywić swą duszę modlitwą i rozmyślaniem o rzeczach niebieskich.

zasmucony, oddalił się nieco i zdziwiony tem, co zaszło, czynił sobie wyrzuty, że brat Bernard trzy razy zawołany, ani razu nawet nie odpowiedział. Gdy w ten sposób myśląc, uszedł kilka kroków, zatrzymał się na raz i rozkazawszy w duchu swemu towarzyszowi, ażeby nań zaczekał, skierował swe kroki na miejsce samotne, które opodal było położone, i błagał Boga, by mu raczył oznajmić przyczynę, dla której od brata Bernarda żadnej nie otrzymał odpowiedzi. I gdy jeszcze się modlił, wtém nagle dał się słyszeć głos, z nieba pochodzący: Biedny człowiecze, czemu się tak trapisz? Czy byłoby to słusznem, żeby człowiek, dla nędznego stworzenia, Boga samego opuścił? Brat Bernard, którego wołałeś, ze mną właśnie rozmawiał i dlatego to ani nie mógł cię szukać, ani ci odpowiedzieć; i nie dziw się temu, ani nawet myślą, albowiem w ekstazie porwany do nieba, nie usłyszał żadnego z twych słów.

Tymczasem brat Bernard, który dopiero teraz spostrzegł św. Franciszka, zbliżył się doń i padł mu do nóg; św. Franciszek jednak natychmiast i w całej pokorze swego ducha opowiedział mu niesłuszne swoje zdziwienie i zasmucenie, z powodu tego, że go nie mógł odszukać. Następnie, powtórzywszy mu słowa, jakie od Pana usłyszał.

te słowa dodał: rozkazuję ci pod świętém posłuszeństwem wypełnić to wszystko, co ci polecę. Brat Bernard, obawiając się, aby święty, stosownie do swego zwyczaju, nie polecił mu bardzo trudnego obowiązku do spełnienia, chciał się grzecznym sposobem wymówić i powiedział: Gotów jestem do spełnienia rozkazu, jednak pod tym warunkiem, że i ty, ojcze, mi przyrzekniesz wykonać następnie to, co ja ci znów polecę. Kiedy św. Franciszek przyrzekł wypełnić wolę brata swego, dodał nakoniec Bernard: a więc czego sobie życzysz, Ojcze? Na co święty tak odpowiedział: Oto masz rozkaz następujący, do którego cię zobowiązuję pod świętém posłuszeństwem, rozkaz, powtarzam, w celu skarcenia mię za moje fałszywe domniemywania się i za mą małoduszność; ja się mianowicie położę na ziemi, a ty następnie, stąpiwszy jedną nogą na głowę moje, a drugą na karku, przejdziesz w ten sposób trzy razy wzdłuż ciała mego, napawając mię tym sposobem hańbą i wzgardą i dodając nakoniec te słowa: Pozostań tak jeszcze rozłożony, nędzny synu Piotra Bernardoni [1]), a skądże to pochodzi twoja pycha,

[1]) Ottavio, biskup Assyżu, wywodzi, że św. Franciszek, jedynie dla pogardy swojej, nazwał się synem Bernardoniego; słowo Bernardoni było tylko

ty, najnikczemniejsze stworzenie? Brat Bernard próbował żywo się sprzeciwić wykonaniu podobnego rozkazu. Atoli zniewolony siłą świętego posłuszeństwa, wypełnił go, o ile mógł najdokładniej, stosownie do swej obietnicy.

A teraz, powiedział św. Franciszek, objaw mi twoję znów wolę, gdyż i ja również przyobiecałem ci ją wykonać. A na to brat Bernard: Na mocy świętego posłuszeństwa, rozkazuję ci, abyś, ilekroć razem będziemy, strofował mię i karcił jak najsurowiej me błędy. Św. Franciszek zręcznie złapany został tym rozkazem, albowiem brat Bernard był tak wielkiej świętości i takiej czci, iż mniemał, że mu w istocie nic zarzucić nie można było. Dlatego to właśnie św. Franciszek, począwszy od tego dnia, unikał obcowania z nim przez czas dłuższy, by nie mieć żadnego słowa nagany dla tego człowieka, którego świętość głęboka dobrze znaną mu była; a jeżeli przypadkiem kiedy pragnął go widzieć, lub przysłuchiwać się jego rozmowie z Bogiem, to jak najśpieszniej uchodził od swego brata. I w istocie: z wielkiem zbudowaniem siebie samego po-

przezwiskiem jego ojca, który jednak rzeczywiście nazywał się Morikon. Patrz: Lumi serafici di Portiuncula. Wenecyja, 1701.

dziwiać było można ów wzgląd i pokorę św. Franciszka, ojca całego zakonu, w stosunku do brata Bernarda, swego pierwszego syna zakonnego. Na cześć i chwałę Jezusa Chrystusa i Jego ubogiego sługi św. Franciszka. Amen.

ROZDZIAŁ IV.

Anioł Boży zapytuje o pewną kwestyją brata Elijasza, gwardyjana klasztoru w Spaletto, a po otrzymaniu dumnej odpowiedzi od tegoż, puszcza się dalej w drogę do grobu św. Jakóba; znalazłszy tu św. Franciszka, jemu opowiada całe to zdarzenie.

W pierwszych czasach założenia zakonu św. Franciszka, kiedy liczba jego członków tak dalece małą była, że nawet jeszcze klasztorów nie tworzyli, św. Franciszek zobowiązał się ślubem odbyć pielgrzymkę do grobu św. Jakóba w Galicyi (hiszpańskiej). Towarzyszyło mu w niej kilku braci zakonnych, a wśród nich także i brat Bernard. Kiedy już byli w drodze, spostrzegł św. Franciszek chorego biedaka, a zlitowawszy się nad jego smutnem położeniem, odezwał się tak do

brata Bernarda: „Synu mój! rozkazuję ci tu pozostać, abyś miał pieczę nad tym chorym“. A na to brat Bernard padł na kolana i skłoniwszy z pokorą głowę, przyjął zlecenie z ust swego świętego ojca, swego zaś towarzysza już odtąd nie opuścił.

Kiedy już pielgrzymi stanęli u grobu św. Jakóba i noc w kościele spędzali, zatopieni w modlitwie, wtém objawia się Pan Bóg św. Franciszkowi i poleca mu zakładać jak najwięcej klasztorów dla swego zakonu, który, w miarę swego rozwoju, wkrótce też liczyć będzie wielką liczbę członków. Święty poszedł za tym głosem i w okolicy, w któréj przebywał, niebawem sam rzucił fundamenta pod nowy klasztor [1]).

Wracając powtórnie tą samą drogą, odnalazł brata Bernarda, wraz z chorym, który w opiekę oddany, już w zupełności do zdrowia był powrócił. Św. Franciszek, przyrzekłszy tym razem bratu Bernardowi, że go już w roku przyszłym z pewnością ze sobą zabierze do grobu św. Jakóba, puścił się daléj w drogę ku dolinie Spaletańskiej, gdzie zamieszkiwał, zdala od ludzi. Bracia: Masseo

[1]) Klasztor ten do dziś dnia istnieje pod wezwaniem św. Franciszka, a cudowne okoliczności, towarzyszące jego założeniu, opisane są w dziełku ks. Chalippe: „Życie św. Franciszka“, tom II.

i Elijasz, a także i inni bracia jak najpilniej się strzegli, by nie przeszkadzać swemu Patryjarsze i nie odwodzić go od rozmów z Panem Bogiem, gdyż przejęci najgłębszą czcią dla niego, dobrze wiedzieli, że Stwórca objawia mu, podczas tych modłów, rzeczy najświętsze.

Dnia jednego, kiedy Franciszek w lesie trwał na modlitwie, stanął u drzwi klasztornych jakiś młodzieniec, o kształtnych rysach, w ubraniu podróżnem i zaczął się dobijać tak głośno i porywczo, że sposób jego postępowania wszystkich braci niemało zadziwił. Biegnie tedy brat Masseo przybyszowi temu otworzyć i pyta go: „A skądże to wracasz, mój synu?! Ze sposobu twego postępowania wnosićby można, żeś obcym zupełnie w tym kraju“. „Jakżeż więc pukać mam“, pyta ów młodzieniec. „Puka się zawsze tylko trzy razy, odpowiedział brat, i to w ten sposób, że się czeka chwileczkę między jednem puknięciem a drugiem, tak, aby brat furtyjan mógł zmówić jedno Ojcze nasz i następnie przybyć i otworzyć, a dopiero wtedy, gdyby się wkrótce nie ukazał, puka się powtórnie“. „Spieszno mi bardzo, odrzekł młody podróżnik, i to było właśnie przyczyną, dla której tak raptownie zapukałem, albowiem wielką jeszcze mam drogę do przebycia, a chciałem jeszcze

wpierw pomówić z bratem Franciszkiem; atoli, wiedząc dobrze, że ten, zajęty rozmyślaniem, przebywa obecnie w lesie, nie chcę mu przerywać. Tymczasem, zamiast niego, prosiłbym brata Elijasza. Słyszałem bowiem o nim, że jest nadzwyczaj uczony, i dlatego też chciałem się go o jednę rzecz zapytać. Brat Masseo poszedł więc natychmiast do brata Elijasza, prosić go, aby się pofatygował do młodego przybysza, ale brat Elijasz nie przyjął tych zaprosin i odmówił życzeniu tegoż. Odpowiedź ta nabawiła niemałego kłopotu brata Masseo; nie wiedział bowiem, co robić i jak podróżnemu odpowiedzieć. Powiedzieć mu, że brat Elijasz przyjść nie może, byłoby wprost kłamstwem. a znowu powtórzyć odpowiedź brata Elijasza — byłoby daniem złego przykładu. I kiedy tak myśli brat Masseo, coby odpowiedzieć, niecierpliwy podróżny znowu zapukał i to podobnie jak pierwej. Więc już teraz powraca do niego brat furtyjan, do którego tak rzecze podróżny: „Szkoda, żeś nie wymienił mego nazwiska; tymczasem idż do brata Franciszka i powiedz mu: żem przybył z nim pomówić; nie chcąc jednakże przerywać mu w jego modlitwie, proszę go, by mi przysłał brata Elijasza“.

Brat Masseo usłuchał i udał się do świętego, który, wzniósłszy oczy ku niebu w le-

sie, trwał na modlitwie; opowiedział Franciszkowi zlecenie młodzieńca, a zarazem i odpowiedź brata Elijasza. (Muszę teraz nadmienić, że owym młodym podróżnym był Anioł w postaci ludzkiej, z nieba zesłany). Św. Franciszek przyjął brata Masseo, ani nie opuszczając miejsca, na którém się modlił, ani też nie zmieniając swojej pozycyi; dodał tylko: „Wracaj do klasztoru i powiedz bratu Elijaszowi, by wyszedł na dwór i aby, w imię świętego posłuszeństwa, odpowiadał podróżnemu na jego pytania". Na taki rozkaz brat Elijasz, chcąc nie chcąc, udał się teraz do furty i drzwi prędko otworzywszy, do młodzieńca z krzykiem zawołał: „Czego to waść chce odemnie?!" A ten mu odpowiedział: „Bracie, pokonaj na chwilę tę namiętność, która teraz nad twym umysłem zapanowała, gniew bowiem ducha krępuje i prawdy rozstrzygnąć przeszkadza...." „Ależ, gadaj mi, zawołał zniecierpliwiony brat Elijasz, czego ty chcesz odemnie?" „Chciałem się ciebie zapytać, czy ci, którzy uczynili ślub zachowywania rad ewangielicznych, czy nie mogą jeść to, cokolwiek im kto poda, jak to już sam Jezus Chrystus orzekł był i czy ktoś inny może prawnie coś innego, wbrew temu przepisowi, nakazać?" A na to brat Elijasz odpowiedział z dumą: „Wiem, jak na to odpowiedzieć,

ale ci nie powiem; ruszaj z Bogiem!“ „Kiedy tak, to dobrze, ale wiédz o tém, że ja jeszcze lepiéj od ciebie tę kwestyją potrafię rozstrzygnąć“. Słowa te obraziły brata Elijasza i z gniewem, trzasnąwszy drzwiami, odszedł. Tymczasem kiedy się już w jego celi uciszyło, a brat Elijasz zastanawiał się nad tém, co zaszło, tudzież nad należytém rozwiązaniem zadanego mu pytania, sam na razie nie mógł zdać sobie sprawy, jak należało odpowiedzieć młodemu podróżnikowi.

A trzeba nam wiedzieć, że brat Elijasz był wtedy gieneralnym wikaryjuszem zakonu, i że sam to ustanowił i rozkazał, aby, oprócz zachowywania rad ewangielicznych i reguły św. Franciszka, każdy członek zakonu nigdy mięsa nie jadał; w ten więc sposób zapytanie owego młodzieńca było wprost skierowane przeciw bratu Elijaszowi.

Brat Elijasz, znalazłszy się w podobnym kłopocie, śpieszy znowu do furty, a podczas drogi ciągle stoją mu na myśli te dwie przeciwności: z jednéj strony pokorna postawa młodzieniaszka, a z drugiéj tegoż odpowiedź dumna, że sam najlepiéj całą kwestyją rozwiąże. Nareszcie otwiéra furtę i szuka podróżnego, ale, niestety, napróżno, gdyż zniknął bez śladu. Zraził się bowiem młodzieniec dumą zakonnika i osądził, że ów niegodny jest tego, aby z Aniołem rozmawiał.

Tymczasem św. Franciszek, któremu Pan Bóg wszystko to najdokładniej objawił, powrócił z lasu i surowo jął strofować brata Elijasza, za sposób, w jaki się obszedł z młodym podróżnikiem. „Wielki błąd popełniłeś, tak się doń odezwał; ten, którego odpędziłeś od naszego domu, był Aniołem, z nieba zesłanym, który przybył, by nas oświécić. A powiadam ci, bracie Elijaszu, że obawiam się, by wina twa nie stała się przyczyną tego, że umrzesz poza zakonem“. Przepowiednia ta sprawdziła się wkrótce, albowiem brat Elijasz już nie należał do zakonu św. Franciszka, kiedy rozstawał się z tym światem [1]).

Tego samego dnia i tejże saméj godziny, w któréj Anioł Boży opuścił brata Elijasza, stanął on także przed bratem Bernardem, który, wracając od grobu św. Jakóba, zatrzymał się nad brzegiem jakiejś znaczniejszéj rzeki. Sługa Pański, przybliżywszy się doń, powitał brata Bernarda w jego ojczystym języku, témi słowy: „Pokój z tobą“.

---

[1]) Jak się powszechnie zdaje, autorowie, wyrażając się o bracie Elijaszu, osądzili go nieco za surowo, jak to widać w dziele p. Chavin de Malan, który prawdziwości tego faktu próbował historycznie dowieść. Patrz: „Życie św. Franciszka“, str. 219, rozdz. XIII.

Zdziwiony tém nagłém zjawieniem, olśniony pięknością oblicza podróżnego, zwłaszcza, gdy z jego ust mowę ojczystą usłyszał, a nakoniec ujęty słodyczą i uprzejmością jego słów, brat Bernard zapytał nieznajomego. „Skąd to powracasz, młodzieńcze?“ „Powracam z klasztoru, w którym mieszka św. Franciszek, odpowiedział Anioł; poszedłem tam w intencyi widzenia się z nim, lecz, zastawszy go na kontemplacyi w lesie, nie chciałem mu przerywać. W tymże klasztorze znalazłem także braci: Idziego i Elijasza. Brat Masseo pouczył mię, jak właściwie trzeba pukać do furty klasztornéj. Brat Elijasz zaś odmówił mi odpowiedzi; na pytanie, które mu zadałem; jednak niebawem żałował tego i chciał znów mię widzieć i słyszeć, atoli już było zapóźno“. Następnie zapytał Anioł brata Bernarda: dlaczego nie przechodzi rzeki? „Woda jest głęboka w tém miejscu, odpowiedział brat, a nie chcę się narażać. Przejdźmy zatém razem, odrzekł Anioł, i natychmiast, podawszy rękę Bernardowi, przeniósł go w mgnieniu oka na drugi brzeg rzéki. Teraz już poznał brat Bernard, że to był Anioł Boży, a pełen czci i uwielbienia zawołał: „Bądź błogosławiony, Aniele od Boga zesłany, lecz powiédz mi, jakie twe imię!?“ „Dlaczego pytasz o moje imię, odpowiedział Anioł; jest ono

nadzwyczaj dziwne". I w tejże chwili zniknął, zostawiając w sercu Bernarda taką obfitość pociechy, iż tenże całą odtąd drogę przebył wśród największej radości. Brat zapamiętał sobie dzień i godzinę zjawienia się Anioła, a przybywszy do klasztoru, w którym znalazł św. Franciszka i jego towarzyszów, opowiedział im szczegółowo całe zdarzenie, poczem zaraz poznali, że Anioł Boży objawił się naraz i bratu Bernardowi i nadto dwom jeszcze braciom św. Franciszka.

(D. c. n.).



Ks. JAN BOSCO.

(Ciąg dalszy, patrz: „*Echo*" Nr. 6, str. 344).



Wykonało się! Słowa te, ulatując z najświętszych ust Zbawiciela naszego, w chwili, kiedy cierpienia Jego, do bezmiernej męczarni już doszły, oznajmiły świa-

tu tę niepojętą w swojéj istocie i niezrównaną w swojém uszczęśliwieniu tajemnicę dzieła odkupienia!

Wykonało się, zawołał Chrystus, Syn Boży, mając złączyć się z Ojcem swoim, z którym, jako Bóg, zawsze był połączonym! Wykonało się, zawołał przechodząc myślą posłannictwo, które przyjął z woli Ojca swego i wykonał stosownie do téj woli najświętszéj, aż do śmierci krzyżowéj. Wykonało się, zawołał Bóg i Człowiek, aby nas poruszyć, że jeśli On przyjął naturę ludzką, aby wykonać wolę Ojca niebieskiego i témi słowy zdał rachunek z życia swego ziemskiego Temu, któremu jest współistotny jako Bóg; my także, przyjąwszy, z rąk tego Stwórcy i Pana, posłannictwo życia, będziemy musieli zdać liczbę z włódarstwa naszego w stanowczéj chwili śmierci. Na wzór Zbawcy, którego tak wiernie w bliźnich umiłował, ks. Bosco mógł powiedzieć: wykonało się, stanąwszy u kresu życia, które było ofiarą miłości i poświęcenia. My zaś przypatrzmy się jeszcze zachodowi tego słońca, którego ciepłe i jasne promienie, przez czas tego nieudolnego opowiadania serca nasze ciepłem cnoty ogrzéwało i dusze nasze światłem miłości opromieniało.

W ostatnim miesiącu r. 1887, siły zaczęły widocznie ks. Bosco opuszczać. Z wielką trudnością przychodziło mu odprawianie Mszy św., w czasie której, inny kapłan wyręczać go musiał w rozdawaniu Komunii św. kilku osobom, które były dopuszczone do jego kaplicy. Całe jego najbliższe otoczenie z bolesną trwogą spoglądało na coraz nowsze objawy pogorszenia w zdrowiu i znikające z dniem każdym siły. Czasem nié mógł już świątobliwy kapłan sam Mszy św. odprawiać; tylko będąc obecnym téj bezkrwawéj ofierze, zalewał się łzami miłości, gdy celebrujący kapłan wymawiał słowa: O t o B a r a n e k B o ż y i gdy Bóg ten miał wstąpić do serca jego, które czując się u kresu ziemskiéj pielgrzymki, coraz goręcéj miłowało Zbawcę swego. Ks. Bosco od dłuższego już czasu nié mógł oddawać się ulubionej swéj pracy w konfesyjonale; ubolewał nad tém, bo upadek sił nie zdołał osłabić w sercu jego pragnienia zbawienia dusz w ogóle, a szczególnie tych, które mu powierzone były. Razu pewnego, chociaż był już bardzo chory, dowiedziawszy się, że trzydziestu młodzieńców z oratoryjum pragnie koniecznie jemu wyjawić tajemnice dusz swoich i otrzymać radę, w sprawie powołania, mimo próśb ks. sekretarza, który przedstawiał świątobliwemu mężowi stan

wątłych sił jego, odrzekł: niech przyjdą, bo to już po raz ostatni będę ich spowiadał. Rzeczywiście, już więcej spowiedzi słuchać nie mógł. We wszystkich domach i zakładach salezyjańskich wiadomość o niebezpiecznym stanie zdrowia ukochanego ich ojca i opiekuna wywołała boleść niewypowiedzianą. Z każdéj piersi jedno unosiło się błaganie: modlitwa o przedłużenie tak cennego życia. Ale wszelkie środki ludzkie, najlepsi lekarze, najczulsza opieka i najstaranniejsze pielęgnowanie okazały się daremne. Ks. Bosco wiedział, że Pan Bóg wzywa go do siebie. Na wszelką wzmiankę o wyzdrowieniu odpowiadał: „wybiéram się do wieczności, módlcie się o zbawienie duszy mojéj".

Prosił otaczających go kapłanów, aby kolejno zawsze przy nim byli, w celu udzielenia mu rozgrzeszenia, w razie nadejścia ostatniéj chwili. Ksiądz Rua nie odstępował go w czasie téj ostatniéj choroby. Jemu też dawał ciągle ostatnie polecenia i nauki względem misyj i zakładów salezyjańskich. Kapłanom polecał ciągle i nieustannie prace, ścisłe zachowanie reguły i miłość wzajemną. Jak św. Jan apostoł, powtarzał on ciągle: miłujcie się, miłujcie!

Dzieciom, przesyłając swoje błogosławieństwo, zalecał nabożeństwo do Najśw. Panny

Wspomożycielki i częste przystępowanie do Komunii św.

Cały świat katolicki z największą troskliwością dopytywał się o ks. Bosco. Pielgrzymi jadący lub wracający z uroczystości jubileuszu Ojca św. Leona XIII, ze wszystkich stron świata przyjeżdżali do Turynu, aby ucałować rękę i otrzymać błogosławieństwo najpokorniejszego z mężów; najwyżsi dostojnicy Kościoła polecali się jego modlitwom, odwiedzali go, prosząc, aby błogosławił rodzinom, krajom i dyjecezyjom. On zaś, zawsze słodki, miły i pokorny, rzewnie życzenia te spełniał, prosząc ciągle o pamięć dla jego duszy i opiekę nad jego przybranemi dziatkami, jako też o pomoc i wsparcie dla kapłanów, którzy dalej dzieło jego prowadzić i rozszerzać mieli. Ojciec św. najłaskawiej dopytywał się o zdrowie ks. Bosco, wyrażając się z najwyższem uznaniem o pracy i działalności Salezyjanów; cieszyć się raczył każdem polepszeniem w zdrowiu ks. Bosco, mówiąc, że potrzebnym jest bardzo Kościołowi, a stan groźniejszy zasępiłby bardzo radosne uroczystości w Rzymie. Kardynał Rampolli przesłał ks. Bosco telegraficznie wyrazy współczucia, które Ojciec św., wraz z swojem błogosławieństwem, najłaskawiej, na prośbę czcigodnego chorego, przesłać mu raczył.

Każdego dnia słuchał Mszy św. z najwyższem podniesieniem ducha, a z wyrazem niebiańskiej radości i miłością duszy seraficznej przyjmował Boga swego w Komunii świętej.

Cierpienia fizyczne stawały się coraz dotkliwsze i ogarniały całą istotę ks. Bosco, który znosił je z nadludzką cierpliwością, krzepiąc się myślą o Bogu i Matce Najśw., do których częste a gorące westchnienia z piersi jego ulatywały.

Podobnie jak w ciągu życia, miłość Boga i miłość dusz, dzieliły sobie to wzniosłe serce, tak te dwa uczucia, z całą potęgą młodzieńczych lat, tkwiły w niem u kresu i wzmagały się o tyle, o ile siły fizyczne opuszczały najwierniejszego ze sług Chrystusowych. Umysł jego, z wyjątkiem krótkich chwil senności, lub nieprzytomności, zajęty był ciągle sprawami misyj; dowiadywał się o działalności misyjonarzów i powtarzał: Powiedzcie im, że muszą wiele, wiele dusz pozyskać Panu.

W czasie jego choroby przybywali kapłani salezyjańscy i siostry Maryi Wspomożycielki z krajów misyjnych. Ks. Bosco przyjmował te dzieci swoje z rzewnem uczuciem ojcowskiej miłości, wypytując się o postęp pracy i zdobycze na polu duchowem, wśród ciemności pogaństwa. Wszystkich że-

gnał zawsze anielskim uśmiechem, zalecając wytrwanie w pracy, cześć Maryi i życzenie spotkania w niebie.

Ks. Boneth, który wraz z innymi nie odstępował ukochanego mistrza i ojca, w ostatnich tygodniach życia, polecił pożegnać dziatwę w jego imieniu: „Powiedz dzieciom, że czekam na nich w niebie. W rozmowie i kazaniach nalegaj i przypominaj częste przystępywanie do Komunii św. i nabożeństwo do Najśw. Matki Zbawiciela.

Zaświtał dzień 29 stycznia, dzień uroczysty świętego Franciszka Salezego. W kościołach salezyjańskich radośne bicie dzwonów zwiastowało jutrznię jednego z tych dni błogich dla serca katolickiego, w którym zdaje się, że niebo nachyliło się ku ziemi, łask strumień spływa w oczyszczone naczynia dusz wiernych, a Bóg sam, jeśli nie widomie dla oka zmysłowego, to najściślej dla dusz udziela się tym, którzy szukają Królestwa Jego.

Lecz jeśli wszystko tchnęło radością u stóp ołtarzów i z każdej piersi ulatywał hymn dziękczynny ku niebu za chwałę, której do-

stąpił w niém święty Franciszek Salezy, ten patron zakładów swego imienia, równocześnie zbliżała się chwila najboleśniejszej ofiary dla serc, które ojca i opiekuna ziemskiego wkrótce stracić miały.

Stan chorego coraz żywsze wzbudzał obawy: otoczenie jego coraz głębsza boleść ogarniała, słońce ich życia w obłoku śmierci wkrótce już zniknąć miało; serce, które jednostajném i silném uderzeniem do wytrwałości i męstwa pobudzało, odzywało się coraz słabiéj, a duch, który miłości powiewem wszystkich swoich porywał do szczytu cnót najwznioślejszych, sam miał ulecieć w krainę nadziemskiéj radości.

Rano, po odprawionej Mszy św. w oratoryjum, obok pokoju ks. Bosco, kapłan celebrujący przystąpił do łoża chorego, podając mu Chléb żywota, ten posiłek na drogę do wieczności, tego Boskiego towarzysza dusz naszych, który od kolébki do grobu strzeże je i otacza opieką swéj miłości. Ks. Bosco miał oczy przymknięte; lecz gdy ks. sekretarz rzekł słowa: *Corpus Domini Nostri Jesu Christi...*, spojrzał na Hostyją Przenajświętszą, złożył ręce i z wyrazem błogiéj radości połączył się po raz ostatni tu na ziemi z tym Bogiem, którego już za chwilę miał posiąść wieczném posiadaniem miłości w niebie!

W ciągu dnia okazał radość swą, dowiedziawszy się, że bardzo uroczyście obchodzono święto świętego Franciszka. Z uczuciem żywej wdzięczności wspominał wszystkich dobrodziejów zakładów salezyjańskich; słysząc, że syn jednego z nich jest ciężko chory, wyraził pragnienie, aby wszystkie modlitwy, na jego własną intencyją odprawiane, temu młodzieńcowi zdrowie otrzymały. Prosił swego sekretarza, aby, w razie nieprzytomności, podniósł mu rękę i dał nią błogosławieństwo wszystkim, którzy pragnęliby je otrzymać, odmówiwszy formułkę za chorego. Gdy go senność opuszczała chwilami, powtarzał ustępy z Pisma św.: *Diligite inimicos vestros*... Miłujcie nieprzyjaciół waszych. *Benefacite his, qui vos persequuntur.* Czyńcie dobrze tym, którzy was prześladują. *Querite regnum Dei.* Szukajcie królestwa Bożego!

Często powtarzał: Jezus! Matko! Matko moja! Jutro!

Wieczorem, gasnącym już głosem, odmówił jeszcze akt skruchy, a potem już tylko coraz słabiej, wznosząc ręce, szeptał: Bądź wola Twoja! Paraliż ogarniał prawą stronę; życie zdawało się opuszczać tego, który był życiem dusz wielu! Głos umilkł na zawsze, ale serce, spragnione ofiary aż do końca, każdém uderzeniem spełniać i powtarzać

jej nie przestawało; lewa ręka, ostatnią poruszając się władzą, na znak poddania, ofiarę czystego i świątobliwego żywota Stwórcy swemu składała. Następnego dnia stan nieprzytomności nie opuścił chorego. Biskup Cagliero, ten syn ukochany ks. Bosco, który w ostatniej chorobie najczulszą otaczał go opieką, odmówił litaniją za konających i udzielił mu błogosławieństwa Bractwa karmelickiego, w obecności kilku przełożonych domów salezyjańskich z różnych krajów. U wezgłowia umiłowanego mistrza czuwał nieustannie ks. Berto, sekretarz, podpora i wierny towarzysz jego w chwilach trudności i zawodów; to miejsce należało się słusznie temu, do którego w ostatnich czasach ks. Bosco rzekł kilkakrotnie: Ty będziesz zawsze moim drogim, księże Berto! Dnia tego zaś, nie mogąc już mówić, otworzył oczy na chwilę i położywszy lewą rękę na głowie ks. Berto, rzewnem i do głębi serca przenikającém pożegnał go wejrzeniem.

Gdy lekarze orzekli, że życie ks. Bosco na godziny tylko liczyć już można, wszyscy współpracownicy i uczniowie jego prosili o pozwolenie pożegnania ojca i opiekuna swego. Ks. Rua udzielił im téj ostatniéj pociechy i w ciągu dnia kilkaset ust złożyło ostatni pocałunek miłości na ręce, która im tyle razy błogosławiła; a tymczasem

oczy ich nie mogły oderwać się od rysów ukochanych, które tak spokojnie na wzniesionej nieco poduszce spoczywały. Przed samym zachodem słońca nadszedł spowiednik ks. Bosco, ks. Giacomelli, który kilka modlitw przy nim odmówił; wszyscy obecni poddawali choremu krótkie westchnienia, chcąc tę jedyną ulgę mu sprawić. Najczęściej słyszeć można było te dwa westchnienia: *Jesu, spes mea, miserere mei*... Jezu, nadziejo moja, zmiłuj się nademną. *Maria, Auxilium Christianorum, ora pro nobis.* Maryjo, Wspomożenie wiernych, módl się za nami.

Noc zaczęła się spokojnie. Ks. Rua i kilku przełożonych czuwało przy chorym; ale gdy około 2giej gasnący i przerywany oddech zdał się wskazywać chwilę konania, ks. Rua ubrał się w stułę i zaczął znowu odmawiać ostatnie modlitwy; równocześnie wiadomość ta zgromadziła w celi umierającego kilkudziesięciu przełożonych kapłanów, kleryków i mieszkańców zakładów salezyjańskich. Gdy przybył ks. biskup Cagliero, ks. Rua stuły mu odstąpił; sam zaś, nachyliwszy się do konającego ks. Bosco, rzekł drżącym głosem, wstrzymując łkanie, które wydzierało się z piersi, boleścią rozdartej:

„Ojcze! Zgromadzone tu dzieci twoje proszą cię o przebaczenie

win, których względem ciebie kiedykolwiek dopuścić się mogły. W dowód przebaczenia i ojcowskiej życzliwości, udziel im twego błogosławieństwa. Ja zaś, prowadząc rękę twoję, słowa będę wymawiał".

Wtedy nastąpiła bolesna i rozrzewniająca chwila, wszystkie głowy nachyliły się, oczy zalały się łzami, a serca niewypowiedziana boleść przejęła, gdy ks. Rua, ostatniem męstwa i spokoju wysileniem, podniósł bezwładną już dłoń ks. Bosco, wzywając na wszystkich obecnych i po świecie rozproszonych Salezyjanów opieki Matki Boskiej Wspomożycielki, opiekunki sierót i Pocieszycielki stapionych.

O godzinie 3ciej przyszła depesza z Rzymu, następującej treści:

Ojciec św. przesyła z głębi serca udzielone błogosławieństwo apostolskie choremu ks. Bosco.

kard. *Rampolli.*

O 4tej, w kościele Najśw. Panny Wspomożenia, dzwon wezwał wiernych na Anioł Pański; wszyscy zgromadzeni około ks. Bosco odmówili tę modlitwę wspólnie; potém ks. biskup Cagliero, głosem pełnym namaszczenia, wymówił słowa tego ostatniego polecenia duszy chrześcijańskiej: Jezus,

Maryja, Józef, Wam oddaję serce i duszę moję! Jezus, Maryja, Józef bądźcie przy mnie w ostatniej chwili życia mego. Jezus, Maryja, Józef, niech oddam w spokoju duszę moje w ręce Wasze.

Nastąpiła chwila milczenia; wszyscy wpatrywali się w ukochane oblicze, z którego życie coraz widoczniej ustępywało; wreszcie oddech stał się coraz słabszy, coraz rzadszy, w końcu uleciało jedno dłuższe westchnienie i duch tego, który zaufał, wbrew wszelkiej nadziei, wzniósł się w krainę swych pragnień, gdzie nagrodę i spełnienie obietnic Chrystusowych, uczynionych słudze wiernemu, w całej pełni otrzymał!....

Ks. Rua, boleścią złamany, zaczerpnął w synowskiem przywiązaniu siłę, aby w kilku wyrazach przedstawić obecnym piękną i wzniosłą śmierć, która tak przykładny żywot uwieńczyła.

Biscup Cagliero zaintonował drżącym głosem: *Subvenite Sancti Dei* i pobłogosławił czcigodne zwłoki; potém ubrał zmarłego w własną stułę, włożywszy mu w ręce krzyż, który tyle razy z miłością do ust swoich przyciskał. Zmrok nocy zimowej ogarniał jeszcze ziemię, gdy w żałobnej celi brzmiało, płaczem przerywane i z głębi serc płynace: *De profundis.*

My zaś wznieśmy się duchem w świat zagrobowy i przeniknąwszy zaporę niebieskich bram, starajmy się wpatrzeć w jasną chwilę rozkoszy nadprzyrodzonéj, gdy dusza taka jak ta, która wtedy uleciała z ziemi, znalazła się w obecności Pana Zastępów, przed którą korzą się aniołowie. Starajmy się pojąć chociaż w części, jeśli zdołamy, całą potęgę i bezmiar téj miłości, z jaką zatonęła w sercu Boga, do którego najczystszémi porywami uczuć i najwznioślejszém cnót wykonaniem, w ciągu żywota dążyła. Starajmy się odczuć to serca dziecięcego oddanie i stworzenia spragnionego upojenie, gdy w całéj pełni i rzeczywistości uczuło i zawołać mogło: Bóg mój! i Pan mój!

A jeśli dusza nasza pielgrzymką życia znękana, lub serce walką stargane, ten jeden błysk nadziemskich sfer miłości rozjaśni codzienny zmrok zawodów i upadków naszych; wzmocniwszy nas tą ufnością, które, wbrew wszelkiéj ufa nadziei, zaprowadzi nas kiedyś do tego raju wiecznéj radości, gdzie ks. Bosco, żegnając dziatki swoje, wyraził pragnienie spotkania ich u tronu Bożego i połączenia się z niémi na zawsze.

(D. n.)

Rozmaitości.

O pierwszym Biskupie Towarzystwa Salezyjanów, msgr. Janie Cagliero, czytamy, co następuje:

Urodził się r. 1838 w Chateauneuf d'Asti, a mając lat 13, wstąpił do szkoły w Turynie, będącej pod kierownictwem słynnego ze swojej świętości i pobożności ks. Bosco, którego ulubionym stał się uczniem.

Znakomity ten mąż tylu rozmaitemi odznacza się wiadomościami, iż zyskał sobie nazwę „żywej encyklopedyi“, ale wszechstronna ta wiedza nie przeszkadza mu bynajmniej w uprawianiu sztuk pięknych z największem powodzeniem.

Zawdzięczają mu znakomite kompozycyje muzyczne, bogaty zbiór muzyki kościelnej, a nawet poezyje, z wielkim napisane wdziękiem.

Będąc jeszcze zupełnie młodym uczniem, zdradzał swój gust do muzyki kościelnej

grywaniem na lichym instrumencie, na którym się ćwiczył z zapałem, po kilka godzin dziennie.

To nareszcie nudziło i do pasyi doprowadzało matkę jego Małgorzatę, która pewnego poranku nawet miotłą groziła młodemu pianiście.

Obrażony w swéj godności, jako artysta, Cagliero postanowił Turyn opuścić; ale odszukano go, zanim zamiar swój w czyn wprowadził i stawiono przed Don Bosco.

— Nierozsądne dziecię — rzekł tenże do niego — dlaczegoż chcesz uciekać? Czy nie wiesz, że jeśli przy mnie zostaniesz, będziesz kiedyś biskupem?

Mając lat 15, młody Cagliero ciężko zachorował na tyfus, połączony z zapaleniem mózgu, i znajdował się między życiem a śmiercią. Don Bosco nie opuszczał go prawie, choroba jednak coraz groźniéj się rozwijała, aż jednego dnia lekarz ze smutkiem rzekł do Ojca Bosco: „Już niéma nadziei; trzeba to dziecko na śmierć przysposobić“. Z tego powodu opatrzono młodego Cagliero św. Sakramentami i z dnia na dzień oczekiwano śmierci.

Pewnego poranku Ojciec Bosco z ciężkiém sercem wchodzi do pokoju umiérającego ucznia i widzi latającego nad łóżkiem jego gołąbka, niosącego w dzióbku gałązkę drze-

wa oliwnego. Wreszcie gołąbek zbliżył się do dziecka i złożył tę gałązkę na jego czoło, pokryte już śmiertelnym potem.

Don Bosco, myśląc, że jest ofiarą jakiegoś złudzenia, przybliża się do łóżka, lecz jeszcze inne spostrzega rzeczy: Naokoło łóżka, nawet pod firankami osłaniającemi je, widzi pełno obcych twarzy. Pyta się sam siebie w duchu: czy to rzeczywiście są ludzkie postacie, ale im więcéj i dłużéj się przypatruje, zaczyna rozróżniać dwa wydatniejsze typy, które jakoby obejmowały wszystkie inne postacie. Jeden z nich zwinięty w kłębek, stulony, odrażający, miedzianéj cery; drugi wysokiéj postawy z miną wojowniczą, ale z wyrazem dobroci. Obydwaj pochyleni z trwogą nad twarzą umierającego, jak gdyby coś śledzili.

W téj chwili łaska Boża oświeciła Don Bosco; nie mogąc powstrzymać łez, on także pochyla się nad dzieckiem, a przypatrzywszy mu się przez chwilę, mówi do niego: „Cagliero, powiedz mi — chcesz ty iść do nieba, czy chcesz wyzdrowieć?“

Jeśli Don Bosco uważa za dobre, to chcę iść do nieba i to zaraz.

Wtenczas Don Bosco, do głębi wzruszony, spogląda na dziecko z najczulszą miłością i rzecze: Nie, drogie dziecko, nie; jeszcze nie jest czas na ciebie. Nie umrzesz,

ale wyzdrowiejesz, obleczesz sukienkę duchowną, będziesz księdzem, potém misyjonarzem i z brewijarzem w ręku obejdziesz świat, aby dusze Bogu zyskać, chrzcząc je, a potém... zostaniesz... biskupem.

I tak się też stało! Młodzieniec wyzdrowiał, został księdzem, doktorem teologii, misyjonarzem, aż nareszcie w 1884 r. wyświęcony na Biskupa Magidy.

Wychodząc z kościoła po wspaniałéj téj ceremonii i uściskawszy matkę swoję, nowy Biskup skierował kroki swoje naprzód do Don Bosco, który oczekiwał go z odsłoniętą głową.

Monsignor Cagliero miał schowane ręce we fałdach szaty swojéj, i nie pozwolił nikomu, nawet matce swojéj, pocałować biskupiego pierścienia.

Don Bosco chciał schwycić tę rękę, aby ją ucałować, ale monsignor Cagliero rzucił się w jego objęcia. Ojciec i syn długo pozostawali w tym słodkim uścisku ze łzami w oczach i wtenczas to pierwszy Don Bosco ucałował biskupi pierścień.

Mój synu, drogi synu mój, mówił Ojciec Bosco, jà dobrze wiedziałem, że będziesz Biskupem. Don Bosco wiedział także, że msgr. Cagliero będzie przy nim w ostatnich chwilach jego. Już w r. 1885 nowy Biskup wyjechał był do południowéj Ameryki i

w chwili, kiedy Don Bosco tak ciężko chorował — msgr. Cagliero był na drugim krańcu świata. Nieszczęście chciało, że nawet 3 marca 1887 r. okropny miał wypadek z koniem, co go wskazało na dłuższy wypoczynek. Przejeżdżając przez Kordylijery, spadł z konia pomiędzy skały i przepaści — i cudowi przypisać można, że się na miejscu nie zabił. Kiedy go podniesiono, miał kilka żeber wytłoczonych i kilka ciężkich kontuzyj. Położenie było tém krytyczniejsze, że miejsce to znacznie oddalone było od mieszkań ludzkich, a chcąc mieć jakąkolwiek pomoc lekarską, trzeba było jéj szukać o jakie kilkaset mil. Kiedy wiadomość ta doszła do Towarzystwa, ogólna w niém zapanowała trwoga. Jedyny Don Bosco wcale się nią nie przeraził.

Niedługo potém Ojciec Bosco coraz straszliwsze przechodził przesilenia, tak, iż obawiano się, aby lada chwila nie skończył. Lecz gdy widział przerażenie, malujące się na twarzach otaczających go, powtarzał zawsze: jeszcze nie. Oczekiwał widocznie ulubionego syna swego, który też rzeczywiście przybył do Turynu w dniu 7 grudnia 1887.

Kiedy msgr. Cagliero się ukazał, Don Bosco swobodnie odetchnął z radości i tak jak przeczuł i przepowiedział — właśnie to dziecko jego, wyświęcone na Biskupa, opa-

trzyło go ostatniemi Sakramentami, odmówiło nad nim modlitwy za konających i przyjęło ostatnie tchnienie. Don Bosco pozostawił jeszcze ważne przepowiednie, dotyczące pierwszego Biskupa Salezyjanów, które, jak poprzednie, niezawodnie się sprawdzą.

Kroniczka.

Rzym. „Moniteur de Rome“ zamieszcza w numerze z dnia 25 października r. z. brewe Ojca św. do kardynała Lavigerie, w którem Leon XIII dodaje otuchy znakomitemu księciu Kościoła w walce przeciwko niewolnictwu i przeznacza kwotę 300 tysięcy franków na instytucyje misyjonarskie, założone przez kardynała, które wzięły sobie za szczytne zadanie wytępienie haniebnego niewolnictwa w Afryce.

---

2. O. O. Redemptoryści, założ. w 1732 roku w królestwie Neapolitańskiem, stanowią obecnie 12 prowincyj, któremi gienerał z Rzymu zarządza. Osady ich klasztorne, choć nie gęste, znajdują się po całym świecie. W ostatnim czasie udało się czterech ojców na nową placówkę do Australii.

---

3. Zakonnicom od nieustannej adoracyi, których klasztor (fundacyi Sabaudzkiego domu królewskiego) stał na Kwirynale, rozkazano poszukać sobie innego mieszkania w przeciągu 14 dni. Burzyciele dopilnowali terminu, klasztor i kościół już w gruzach..., a to wszystko do rozszerzenia ulicy (już 30 stóp szerokiej) i zwiększenia ogrodów!

---

4. (Leon XIII a niepodległość Stolicy św.). Świeżo wydany pod tym tytułem Zbiór dokumentów Leona XIII w sprawie władzy świeckiej dowodzi w sposób jasny i niezbity, że w tej ważnej kwestyi świeckiego pryncypatu papieżów Leon XIII nic nie zmienił. Jestto niejako nić złota, snująca się przez cały jego pontyfikat i całą karyjerę biskupią. Począwszy od listów pasterskich, jako Arcybiskupa perużyjańskiego, aż do jego przemówienia do pielgrzymów neapolitańskich, zawsze, bez najmniejszej przerwy, ta sama jednolitość zapatrywań, ta sama podwójna inspiracyja: Leon XIII uważa władzę świecką jako konieczny warunek prawdziwej i skutecznej niepodległości Stolicy św.; Leon XIII widzi w zgodzie i harmonii Włoch ze Stolicą św., na podstawie prawnego i koniecznego zadosyćuczynienia, jedyny żywioł wielkości i powodzenia Włoch. W swych stanowczych żądaniach Leon XIII nie przestał nigdy łączyć tych dwóch pojęć, które są niejako wątkiem wszystkich jego odezw, wszystkich allokucyj i natchnieniem wszystkich jego czynów.

Zbiór ten rozpoczyna się wspaniałym listem o władzy świeckiej, który Leon XIII przesłał w r. 1860 swoim dyjecezyjanom w Perudżyi, ośmnaście lat przed wyniesieniem swojem do godności Głowy Kościoła. W tym liście Leon XIII wymienia naj-

świętsze i najuroczystsze prawa, które przed trybunałem historyi, tradycyi i rozsądku potwierdzają słuszność i potrzebę własności terytoryjalnej Namiestników Chrystusa. Wykazuje stopniowy rozwój tej potęgi świeckiej, najczcigodniejszej i najstarszej, jaką świat widział, dochodzącej do pełnego i wspaniałego rozkwitu przez pobożność książąt i świata katolickiego i przez wolną pracę wieków. „Ci, którzy dążą do ograbienia papieża z władzy świeckiej, pisał wówczas energiczny Leon XIII — chcą, aby Kościół powrócił do okresu swego dzieciństwa, pierwszych lat swego istnienia“. Ten list pasterski z r. 1860, zdając sprawę z różnicy czasów i położenia, jest jakoby szkicem listu kardynała Rampolli'ego z zeszłego roku, listu, streszczającego w dokładnej i harmonijnej całości wszystkie przemówienia Ojca św. w tej ważnej kwestyi.

Gdy Leon XIII zostaje papieżem, w pierwszej allokucyi do świętego kolegijum 25 marca 1878 protestuje przeciwko nad wyraz przykremu stanowisku — *asperrima conditio* — Stolicy św. w Rzymie i oświadcza, że „bronić będzie wiernie“ praw Kościoła i Stolicy św.

W miesiąc później ogłasza swoję encyklikę *Inscrutabili*, w której po mistrzowsku rozbiera wielkie przyczyny religijne, moralne i historyczne, które przemawiają za władzą świecką papieżów rzymskich.

W r. 1879 w audyjencyi, której udziela dziennikarzom katolickim, przemawia do nich temi słowy: „Mówcie i powtarzajcie, że Włochy nigdy nie zakwitną, nie będą się cieszyły nigdy ładem i pokojem, jeżeli Stolicy św. nie przywrócą praw jej słusznych, godności i wolności“. W r. 1881 Leon XIII przyjmuje pielgrzymów włoskich. „Należycie do tych — mówi im — którzy z miłością kraju rodzinnego umieją połączyć miłość religii i papie-

stwa, a postępując tak, spełniacie dzieło nietylko religijne, ale w najwyższym stopniu popierające sprawy waszego kraju".

Co mówił w r. 1878 i 1881, Leon XIII nie przestaje tego powtarzać każdego roku swego pontyfikatu, w najuroczystszych okolicznościach. Cytaty zawiodłyby nas zbyt daleko: niechaj każdy odczyta ten zbiór dokumentów, posiada on pod tym względem niezrównaną i pouczającą wymowność.

W r. 1887 Leon XIII zawiera pokój z Prusami, a widząc, jak za obrębem kraju pojednawcze dzieło jego tryjumfuje, pragnie i we Włoszech dokonać tego samego dzieła pokoju i zbliżenia się do Stolicy św. Leon XIII głosi swą allokucyją 23 maja, która tak we Włoszech, jak i zagranicą rozbrzmiewa głośno. Ale w tejże chwili pan Crispi dostaje się do władzy i swoją gwałtowną, prześladowczą polityką tłumi w zarodku dzieło zgody i pokoju, które zaczynało kiełkować we Włoszech.

W tym samym roku ukazuje się list do kardynała Rampolli'ego. Po trzydziestu latach odnajduje się w nim przewodnie myśli, które natchnęły list z r. 1860 i wszystkie odezwy następne. Ostatni ten list tworzy najdokładniejszy traktat o tej materyi. Leon XIII umiał w nim skoncentrować w energicznych i światłych wyrazach wszystkie argumenta, które się domagają, nietylko w interesie Europy i Stolicy św., ale i w interesie Włoch, powrotu władzy świeckiej papieżów.

Ten zbiór aktów Leona XIII w sprawie władzy świeckiej ukazuje się w samą porę. W chwili, gdy kwestyja rzymska zajmuje wszystkie umysły, szczęśliwym było pomysłem wykazanie: że mądry i światły Namiestnik, który przewodniczy losom Kościoła i Stolicy św., nie przestał rozwijać tej samej energii, tej samej niewzruszonej stanowczości, połączonych z tą samą rozsądną troskliwością o przy-

szłość i sprawy tej ziemi włoskiej, w której Opatrzności podobało się umieścić Stolicę papieską.

Zbiór ten jest więc dziełem szczęśliwego natchnienia i dziełem światła. Rozprasza on wszelkie uprzedzenia, zbija wymownie niezasłużone i niesłuszne zarzuty, którym podległo zachowanie się Leona XIII ze strony uprzedzonych i namiętnych przeciwników. Wszyscy, którzy przejrzą lub przeczytają ten zbiorek, będą musieli przekonać się, że jedynie zła wola lub niewiadomość mogą zarzucać Leonowi XIII zmianę. Przeciwnie, nigdzie nie znajdzie się tak doskonałej jedności poglądów i pomysłów.

Ameryka. (Szkoły polskie w Ameryce) Do „Zgody", wychodzącej w Chicago, pisze ks. K. Domagalski (Nr. 46 z d. 14 listopada 1888 r.):

Trudno zrobić dokładną statystykę szkół polskich w Stanach Zjednoczonych. Nie ma ku temu odpowiednich źródeł, ani urzędowych sprawozdań lub wykazów. Jako jedyne źródło może tylko służyć dosyć niedokładny, co do szkół polskich, szematyzm duchowieństwa i wszelkich katolickich zakładów w dyjecezyjach Stanów Zjednoczonych: „Hoffmann's Catholic Directory Milwaucee". Lecz, niestety, i w nim nie znajdujemy ze wszystkich dyjecezyj wykazów szkół polskich, a w ogóle wszystkich szkół katolickich. Tak n. p. w dyjecezyjach Stanu Pensylvanii, Missouri i t. d., albo wcale nie ma wzmianki o szkołach, albo tylko pobieżnie podana liczba szkół, bez liczby dzieci uczęszczających i bez liczby zatrudnionych przy nich nauczycielek lub nauczycieli. Zresztą katolicyzm, a z nim i szkoły

katolickie, zatem i polskie, robi taki olbrzymi co rok postęp, że szematyzm, chociażby był najdoskonalszym, przy końcu roku wcale nie może służyć jako źródło do jakiejkolwiek dokładnej statystyki.

Według tegorocznego szematyzmu, mamy polskich elementarnych parafijalnych szkół pięćdziesiąt. Lecz dodawszy do tej pewnej liczby niewymienione, lub wśród roku nowozałożone, możemy dobrze liczyć na siedmdziesiąt. W tych podanych tego roku pięćdziesięciu szkołach uczy się 7.696 chłopców i 6.361 dziewcząt, razem 14.057. Atoli lekko przypuszczać można, że jest przeszło 17.000 polskich szkół parafijalnych. Jestto bardzo piękna liczba. Dowodzi ona najprzód sporej już ludności polskiej w Stanach Zjednoczonych, powtóre ofiarności i coraz większego poczucia potrzeby kształcenia po polsku młodszej gieneracyi. Przedewszystkiem zaś głośne, wymowne i piękne daje ten fakt świadectwo duchowieństwu polskiemu w Ameryce, bo te szkoły, to jest dzieło gorliwości, poświęcenia, pracy i patryjotyzmu polskich duszpasterzów. A gdyby cała Polonia w Ameryce mogła się cieszyć jednym głównym duchownym zwierzchnikiem, moglibyśmy tu cudów dokazać. Ale jakieś fatalne losy skazały nas na całej kuli ziemskiej na zależność i niewolę!

W tych szkołach polskich uczy przeszło trzydziestu nauczycieli świeckich; reszta zaś personalu nauczycielskiego składa się z zakonnic. Najliczniejszy kontyngiens nauczycielski stanowią W. Siostry polskie Felicyjanki z macierzyńskim domem w Detroit (Mich). Nieoszacowany to dla emigracyi polskiej nabytek.

Błogie skutki gorliwej naszych polskich Sióstr pracy są wszędzie namacalne, a ich małe potrzeby i wymagania, ich, według reguły utrzymywane, ubóstwo, a szczególnie małe nader pretensyje, uła-

twiają i najbiedniejszym parafijom zakładanie szkółek parafijalnych.

Mamy także w niektórych szkołach, szczególnie w Chicago, zakonnice P. P. Nazaretki, sprowadzone z Rzymu, jak i zakonnice de Notre Dame, których dom macierzyński znajduje się w Milwaukee i wychowuje i kształci zakonnice rozmaitej narodowości na wzorowe nauczycielki do szkół ludowych polskich.

Nasze szkoły polskie nie stoją pod żadnym centralnym zarządem. Każda dyjecezyja ma swój wydział szkolny i swoich tak zwanych inspektorów szkolnych. Zaś właściwym przełożonym i inspektorem jest *respective* każdy duszpasterz w swojej parafii; na nich też właśnie spoczywa cała odpowiedzialność. Oni muszą nietylko uczyć religii, ale dozorować cały zakład, starać się o utrzymanie budynków i przyborów szkolnych, a szczególnie na ich głowie leży opłacenie nauczyciela lub nauczycielek. Kto tu nie był i sam się tego nie dotykał, ten nigdy nie pojmie, z jakiemi trudnościami jest połączone w Ameryce duszpasterstwo.

Dotąd nasze szkoły polskie, przy tak trudnych okolicznościach, pozostawione tylko własnemu losowi, zrobiły już bardzo wiele, a miejmy nadzieję, że jeszcze więcej zrobią, gdy myśli i projekta szlachetnych księży patryjotów obrócą się w czyn i stanie kiedyś pożądane seminaryjum nauczycielskie, które wydawać będzie fachowych i z powołania nauczycieli polskich.

Całkowity brak szkół wyższych polskich bardzo się tu czuć daje. Nasza młodzież polska, chcąc nabyć wyższej nauki, musi jej szukać po angielskich lub niemieckich zakładach, gdzie zwykle zapomina języka polskiego, prawie dla ojczyzny straconego i nietylko dla ojczyzny, ale zwykle dla Kościoła i religii katolickiej.

Tę potrzebę uczuł głęboko W. ks. Józef Dąbrowski. Z zapomnieniem siebie i poświęceniem bez granic dokazał już tego, że w Detroit wzniósł z użebranego grosza wspaniały budynek na wyższy naukowy zakład polski. Ale wieleż jeszcze potrzeba, aby ten zakład zaopatrzyć w odpowiednie fundusze i żeby odpowiednia liczba profesorów, zaopatrzona w dostatnie pensyje, mogła się poświęcać kształceniu polskiej młodzieży? Niech jednak nikt nic sarka i nie krytykuje, a zwłaszcza ci, którzy nic na to nie dali, ale owszem stali na zawadzie temu wzniosłemu dziełu — ks. J. Dąbrowski cudu dokazał. Miejmy nadzieję, że i reszta się znajdzie. Patrzmy na przyszły uniwersytet katolicki.

Panna Caldwell, wraz z siostrą, ofiarowały pół milijona dolarów na to dzieło. Z całej katolickiej i niekatolickiej Ameryki wpłynęły krocie na ten sam cel — już trzeci rok się kończy, a ledwie podniesiono fundamenta w Waszyngtonie pod ten instytut katolicki.

Każdy naród, pisze angielski historyk, dopiero wtenczas myśleć może o naukach, umiejętnościach i sztukach, gdy nagromadzi sobie pewien zasób bogactw i posiada sporą liczbę ludzi, którzy, uwolnieni od trosk i pracy na chleb powszedni, mogą się poświęcić celom wyższym i idealnym. Tego my tu jeszcze nie mamy. Ze starej ojczyzny niczego się spodziewać nie możemy, gdyż ta rok rocznie do nas rękę wyciąga. W ogóle emigracyja nasza polska jest jeszcze biedna. Sporadyczne zaś wypadki większych majątków nie mogą jeszcze wchodzić w tym względzie w rachubę.

Miejmy jednak nadzieję, że przy pracy i oszczędności biédna jeszcze dziś emigracyja nasza stanie w niedalekiej przyszłości, na równi z innemi narodowościami. Przecie ani Anglicy, ani Irlandczycy, ani Niemcy nie przywieźli z sobą do Ameryki ka-

pitałów, a jednak dziś w ich rękach spoczywają kolosalne fortuny amerykańskie. Starajmy się tylko zachować tymczasem główny nasz kapitał: religiją, narodowość, język i staropolskie cnoty.

Anglija. Wzrost katolicyzmu wywołuje w protestanckich kołach zaniepokojenie. Protestancki pisarz, G. A. Fraude, zwraca na ten ruch w ostatniem swem dziele baczną uwagę.

Tam — pisze on — gdzie z początkiem tego stulecia, katolicy byli taką rzadkością, jak sople lodu w lipcu, gdzie powrót papizmu uważano za szaloną mrzonkę, szerzy on się dziś z siłą i szybkością.... Konwertytów nie należy jednak liczyć, ale ważyć, zwłaszcza, że rozchodzi się tu o taki kraj, jak Anglija, w którym stanowisko i urodzenie wywierają wpływ tak wielki.... A na liście katolików znajdujemy i szlachtę, i mieszczaństwo, i wojskowych, i marynarzów, i lekarzów, i sędziów, i uczonych, i duchownych.... Izba lordów ma 40 parów katolików; armija 150 katolickich oficerów, między nimi 12 gienerałów, a 20 pułkowników. Anglikańskie duchowieństwo i uniwersytety dostarczyły wielkiej liczby, że wymienię tylko kardynałów: Manninga i Newmana.... Protestanccy biskupi mają w katolickim Kościele braci, siostry, bratanków, a niekiedy i własne dzieci.... Syn Gładstona przebywa w seminaryjum, gdzie sposobi się do stanu duchownego.... ma i dwór królowej tamże swoich krewnych.... Katoliccy biskupi Zjednoczonych Stanów pisali w zbiorowym liście do biskupów Australii, że gdy na soborze trydenckim zasiadało tylko 4 biskupów, władających angielskim językiem, to na watykańskim było ich 120; obecnie mamy

ich 170, a bez zuchwalstwa przepowiedzieć można, iż z końcem bieżącego stulecia będzie ich więcej, niż 200.

Madagaskar. Katolików na Madagaskarze lepsze zdają się czekać czasy. Niedawno przyjęła uroczyście chrzest w katolickim kościele księżniczka Ravero, bliska krewna panującego domu. Nie jest to wcale fakt podrzędnego znaczenia. Anglicy, pragnąc zapewnić sobie tam wpływy, nie pominęli niczego, coby podniecać mogło próżność panującej. Zorganizowali więc Kościół wielkiej wyspy afrykańskiej, wedle modelu anglikańskiego, a królowej, jeśli nie nadali tytułu Papieża, to przynajmniej jego atrybucyje nad kościołem Madagaskaru. Chodziło im bezpośrednio o udaremnienie oddziaływań Francyi na losy wyspy, a przeto ich kościelny system wrogim był katolicyzmowi, uznawanemu za religiją Francuzów. Z wyższych sfer krajowych nikt też dotąd nie ważył się publicznie wyznawać wiary katolickiej, nie chcąc się narażać na niełaskę u dworu. Teraz jednak, kiedy z wystawnością i pompą przyjęła jedna z królewskiej krwi chrzest katolicki, zmienić się musiało usposobienie dworu i pomyślniejsze zapowiadają się czasy dla Kościoła.

Polska. Do „Kuryjera Poznańskiego“ piszą: Słusznie powiedzieliście w waszym artykule o akcyi antyniewolniczej, że my, Polacy, niestety, tylko sympatyją naszą i modlitwą popierać możemy to zbawienne dzieło, które Ojca św. Leona XIII wobec

współczesnych i potomnych niezwykłą okryje sławą, bo niestety, my, Polacy, zanadto wiele własnych spraw mamy do załatwienia, iżbyśmy się jeszcze zajmować mieli nieszczęśliwymi murzynami środkowej Afryki.

Spojrzyjmy na nasze Podlasie, na naszą Litwę, na ucisk Unitów! Czy to nierównie sroga niewola ducha i ciała, na jaką narażony jest nasz biedny, znękany i nieszczęśliwy lud unicki? Czy go nie wyrywają z łona rodziny, nie pędzą gdzieś do dalekich gubernij na wygnanie, tułactwo i nędzę? Czy mu nie wydzierają za bezcen mienia i chudoby, domu i roli, aby, oderwawszy go od rodzinnej ziemi, od swoich znajomych, przyjaciół, towarzyszów niedoli — rzucić go gdzieś w nieznane stosunki, nieznany kraj i ludzi? Czy popi prawosławni i siepacze, im do boku dodani, tacy Dobrjańscy, nie są podobni do dzikich Arabów i krwiożerczych mestizzów aryjskich, którzy za każdy chrzest, za każdy ślub, wykonany w kościele łacińskim, dręczą i prześladują w haniebny sposób biedne ofiary swej nienawiści?

Czemuż się nie znajdzie nowy kardynał Lavigerie dla tych biednych, uciśnionych braci naszych, czemuż z ogniem i zapałem, godnym takiej świętej sprawy, nie ogłosi światu tej krwi, przelanej niejednokrotnie przez nasz lud prosty w obronie wiary świętej, tej dziwnej stałości i pogody, z jaką Unici znoszą wszystkie cierpienia i utrapienia, czując się przytem szczęśliwymi, iż uznani zostali za godnych, iżby zniewagę dla imienia Chrystusowego ponosić mieli.

Dziś cały świat rozbrzmiewa niedolą afrykańskich murzynów, ogromem ich cierpień — i słusznie, bo to, co oni cierpią, jest wstydem i hańbą dla społeczeństwa dziewiętnastego stulecia, atoli czyż

tak samo hańbą dla Europy nie jest to, co się dzieje na Unii? czyż Europa nie powinna się rumienić wobec tego strasznego ucisku biednego ludu, którego cała jest zbrodnią, — że nie chce przyjąć schyzmy, — że pragnie żyć i umierać w łączności ze Stolicą świętą, z tym Ojcem świętym i Namiestnikiem Chrystusowym, którego wysłannicy carscy chcieliby okłamać, ale który, nawet mimo twardego położenia swego, o biednych Unitach nie zapomni.

Mógłbym zaiste i z bliższych stron na podobny temat snuć wątek tych myśli w innej dziedzinie niewoli, aleć każdy z nas zna bardzo dobrze smutne jęki tej harfy, które tak często ze strun jej wydobywamy.

Mamy i u siebie i gdzieindziej potrzeb gwałtownych aż nadto, mamy biedę i nędzę, mamy nieuctwo i nieświadomość, mimo wielkich gmachów szkolnych, mamy głód duchowy, niezaspokojony oddawna, więc w tę stronę zwróćmy zabiegi i usiłowania nasze i starajmy się te potrzeby zaspokoić.

Czemuż się nikt nie znajdzie, ktoby w pismach zagranicznych, francuskich, angielskich i włoskich, wystawił tę grozę naszego położenia, w dziwnie jaskrawem oświeceniu wyprawy krzyżowej ku oswobodzeniu niewolnictwa afrykańskiego? Czy nie masz już nikogo z sercem i rozumem, władającego dobrze temi językami, aby w nich trafić do sumienia i przekonania ludzi uczciwych i przedstawić im nagą prawdę, bez blichtru i szychu?

Szczęśliwe ludy — jak dobrze powiedzieliście, które są w tem położeniu, że mogą rwać pęta niewoli swych murzyńskich braci. Oby też chciały zwrócić uwagę swoje na pewne stosunki, które ich

niemniej obchodzić powinny jak to, co się dzieje nad Tanganiką i Nyanzą.

---

2. W *Przegl. katol* czytamy: Ks. Franciszek Kaca, usunięty, rozporządzeniem rządowem, od obowiązków administratora kościoła parafijalnego w Dubience (w pośród Unitów w Hrubieszowskiem), pozostaje poza etatem duchowieństwa, a stąd zawieszony w pełnieniu wszelkich (!) czynności kapłańskich.

Ks. Ignacy Wierzyński, kanonik katedr. w Lublinie, uwolniony został od obowiązków wizytatora zgromadzeń zakonnych, który to urząd dla dyjecezyi lubelskiej istnieć przestał.

---

3. Z Podlasia donoszą „Czasowi":

W gubernii suwałkskiej, w powiecie augustowskim, leży wieś Rohatyry leśne, wraz z przysiołkiem Łabno, zamieszkana przez Unitów. Podobnie, jak w wielu innych miejscowościach, włościjanie tej wsi, zapisani do prawosławia, nie chodzą do cerkwi prawosławnej, nie biorą ślubów, nie chrzczą dzieci, nie chodzą na straż nocną do cerkwi. Naczelnik powiatu augustowskiego, który był dawniej policmajstrem w Grodnie, a odznacza się gorliwością w propagandzie prawosławia, za co otrzymuje chresty, a nawet pieniężne nagrody, ilekroć zdoła przełamać opór gromad unickich, zjechał do tejże wsi Rohatyry leśne i zwołał tamże sołtysów i wójtów z okolicy. Pan naczelnik miał przemowę do

włościjan, dlaczego nie spełniają obowiązków religijnych w cerkwi, czego żąda od nich car.

Na te słowa wystąpiło pięciu starszych włościjan, a na ich czele odstawny pułku siemionowskiego, który przemówił do pana naczelnika, że: „wszelkie powinności wobec rządu i cara spełniają i wszelkim rozkazom się poddają, ale proszą tylko o to, aby wiarę zostawić ich sumieniu". Na te słowa p. naczelnik zakrzyknął: „buntowszczyki wziat'" i zawołał na zgromadzonych wójtów i sołtysów. Lecz w tej chwili wystąpiło z za domu kilkudziesięciu chłopów miejscowych z kijami i kobiet, mających w ręku jaja. Na ten widok sołtysi pouciekali, czterech tylko wójtów pozostało przy p. naczelniku, który wnet wsiadł do powozu i opuścił oporną gromadę.

W parę dni głównodowodzący okręgiem wojskowym, gienerał Ganeckij, przysłał do gminy Rohatyry leśne sotnię kozaków, nastąpił rabunek i zupełne zniszczenie wsi. Pięciu włościjan wyjechało do Petersburga w nadziei, że zdołają swe skargi i krzywdy przedstawić carowi; dotąd nie powrócili, prawdopodobnie w drodze porwani na Sybir.

W sąsiednim tej gminy kościele katolickim w Naumowicach trzech żandarmów zwykło trzymać straż podczas nabożeństwa, a jeden z nich stoi przy konfesyjonale, aby pilnować, czy Unici nie przystępują do spowiedzi.

Rosyja. Do „staroobrjadców", sekty liczebnie potężnej, nieuznającej cara za głowę cerkwi prawosławnej, wystosował metropolita kijowski Platon, z polecenia synodu, list, w którym ich wzywał:

„aby ukorzyli się przed prawosławną cerkwiją, a ta spojrzy na nich oczami matki, zapomni błędów, daruje i rozgrzeszy, więcej nawet, bo zniży się do ich podań i obyczajów cerkiewnych, a żąda tylko, aby oni uznali powagę (autorytet) prawosławnej cerkwi“.

Dalej o kilka wierszy metropolita powiada:

„Tylko pokory żądamy, tylko szczerego żalu za dawny bunt przeciw cerkwi, a za to ze wszystkiemi osobliwościami waszej sekty, niegdyś potępionemi przez prawosławie, będziecie przyjęci na łono jednej cerkwi i staniecie się jej ukochanymi dziećmi i ucichnie waśń, a zapanują spokój i miłość“.

Z tego wynika, że metropolita Platon proponuje uniją staroobradców z prawosławnymi.

Na to, wedle „Przeglądu“, dali staroobradcy następującą odpowiedź. Z początku wyliczają mnóstwo „wątpliwości“, które ich skłoniły do porzucenia panującej cerkwi i złączenia się w sektę, lubo to „nie obeszło się bez bolesnych skutków“.

Te wątpliwości — mówią staroobradcy — istnieją i teraz, a zatem nie możemy się ukorzyć. Namiętnie szukając szczerego religijnego życia, stworzyliśmy sobie cerkiew, która nam się wydaje prawdziwą, i teraz dobijamy się zupełnego równouprawnienia hierarchii cerkiewnej, przynajmniej w takim stopniu, jaki przyznano chrześcijańskim nieprawosławnym wyznaniom. Nasze położenie jest ciężkie, nietylko pod względem materyjalnym, to znaczy, że nie mamy obywatelskich praw, które władza przyznaje prawosławnym — nas najbardziej boli to, że hierarchija nasza nie jest prawowita i że stąd powstają w naszem łonie waśnie, których nie można zażegnać dyscypliną powagi (autorytetu) kościelnej, uznanej i popieranej przez ustawy państwowe. W dążeniu tem do stworzenia całkiem

samoistnej cerkwi, korzystającej na równi z prawosławną z zewnętrznych praw i przywilejów, my nie ustaniemy, ożywieni głęboką wiarą w to, że koniec końców zwycięstwo będzie przy nas.

Zatem staroobradcy dali rekuzę, tak śmiałą, jakiej jeszcze nie bywało w Rosyi. Jestto fakt bardzo znaczący. Mniemam — pisze korespondent „Przeglądu“ — że odtąd trzeba będzie coraz bardziej liczyć się z tem, że obok prawosławnej jest w caracie druga silna narodowa cerkiew, nieuznająca cara za zwierzchnika duchownego i domagająca się patryjarchy, niezależnego od władzy świeckiej. Na gruncie prawosławnym jest to *sui generis* ruch ku idei katolickiej. Proszę przytem wniknąć w ton pisma metropolity i odpowiedzi staroobradców. Jaka ogromna między niemi różnica pod względem religijnego ducha i pod względem godności. „Ukorz się — woła dostojnik prawosławny — a ja ci wszystko przebaczę, zapomnę i twoje osobliwości przyznam“. „Wątpliwości mamy, odpowiada sekciarz — prawdy Bożej szukamy i mniemamy, żeśmy jej najbliżsi w naszej cerkwi“. Stanowczo to fakt znaczący.

Biblijografija.

Nowe broszurki, polecenia godne, znajdujące się w księgarni katolickiéj:

Cud za czasów św. Dominika (w Londynie), oraz nawrócenie się Amerunmesa, księcia Sarace-

nów. Kraków, 1884, w 16-ce, str. 8. Cena 2 cent. (4 fen.).

Cud, świadczący o prawdziwej i rzeczywistej obecności Pana Jezusa w Przenajśw. Sakramencie. Kraków, 1884, w 16-ce, str. 8. Cena 2 ct. (4 fen.).

Cud w Bolsena we Włoszech w r. 1263, a w Poznaniu Trzy Hostyje w r. 1399, które wykazują rzeczywistą obecność Pana Jezusa w Najśw. Sakrmnencie. Kraków, 1884, str. 8, w 16-ce. Cena 2 ct. (4 fen.).

O skutkach cudownych w bezkrwawéj i nieustającéj oficerze Mszy św. Kraków, 1886, w 16-ce, str. 15. Cena 3 ct. (6 fen.).

Cuda stwierdzające, że w Najśw. Sakramencie jest prawdziwe Ciało i Krew Pana Jezusa. Kraków, 1886, w 16-ce, str. 14. Cena 3 ct. (6 fen.).

Ratujcie dusze czyścowe! Bo wolą Bożą jest, abyśmy cierpiącym w czyścu duszom w pomoc przychodzili. Kraków, 1886, w 16-ce, str. 12. Cena 3 ct. (6 fen.).

Nekrologija.

— W Wielkich Łąkach, koło Piskowa, umarł dnia 16 lutego r. z. Bernardyn, O. Telesfor Zarobek, przybyły tam przed 15 laty z wygnania, ze Solwyczegodska.

— D. 21 listopada r. z. w Starem Chechle, na Szląsku pruskim, oddała Bogu ducha zacna

matrona M a n i k a S z k u t n i k, Siostra III Zakonu św. O. Franciszka.

— Siostra A n t o n i n a E l ż b i e t a S i k o r s k a zmarła d. 28 lipca r. z. w Łańcucie.

— M a ł g o r z a t a K l a r a S z c z e c h ó w n a, panna, lat 17, zmarła 25 czerwca r. z. w Borku, Tamże zmarli: M a r y j a n n a K l a r a B a r n a k ó w n a, w 18 roku życia, d. 19 września r. z. i F r a n c i s z e k P ł e k w wieku lat 45.

— J a k ó b F r a n c i s z e k B i e r n a t umarł 29 września w Kretowcach, pod Zbarażem.

R. I. P.

Niniejszy Nr. „Echa III Zakonu św. Franciszka" przeczytałem i nic przeciwnego wierze św. nie znalazłszy, za godny druku uznaję.

Kraków, 18 stycznia 1889 r.

X. J. Sobierajski,
Cenzor ksiąg religijnych.

L. 275.

Wolno drukować.

Kraków, dnia 19 stycznia 1889 r.

† ***Albin.***

Ogłoszenie.

Gazeta polska pod tytułem:

„GWIAZDA PIEKARSKA"

pismo ludowe,

poświęcone sprawom politycznym, społecznym i oświacie,

wychodzi od 1-go lipca 1888 r. w Niemieckich Piekarach, na Górnym Śląsku, dwa razy tygodniowo, co **środę** i co **sobotę**, wraz z bezpłatnem dwutygodniowém pismem, pod tyt.:

„PRZYJACIEL DOMOWY".

„Gwiazda Piekarska", oparta na gruncie religijnym, prawdziwie katolickim i narodowym, redagowaną jest przystępnie i zrozumiale, podaje na czele: „Wiadomości kościelne", tłumacząc i objaśniając, między innémi, główniejsze uroczystości w świecie katolickim obchodzone; od czasu do czasu zamieszcza też i żywoty świętych Pańskich; podaje wiadomości polityczne z całego świata, wybierając co jest najinteresowniejszém; zamieszcza w odcinku (felijetonie) piękne powieści tak oryginalne, jak i tłumaczone, oraz artykuły treści pouczającej.

„Przyjaciel Domowy“ zaś podaje życiorysy znanych i zasłużonych mężów, powieści na tle religijném i moralności osnute; od czasu do czasu zamieszcza: wyjątki z poezyi, wierszyki, a podaje także i to regularnie humoreski dla zabawy i rozśmieszenia czytelnika, oraz zagadki, za których dobre i akuratne rozwiązywania ofiarowywa niekiedy w nagrodę książeczki treści religijnéj i moralnéj.

Oba te pisma razem zapisywać można we wszystkich urzędach państwa pruskiego za 1 tylko markę, a pod opaską za 1 m. 50 fen. kwartalnie.

W Krakowie zapisywać można „Gwiazdę Piekarską“, wraz z „Przyjacielem Domowym“, w księgarni katolickiéj Dra Wł. Miłkowskiego, ul. św. Anny, róg Rynku, gdzie kosztuje 1 zlr.

„Gwiazda Piekarska“, rozchodząc szeroko i daleko po całym Górnym Śląsku, a i po za granicami tegoż, nadaje się też bardzo korzystnie pp. przemysłowcom, kupcom i t. d. do poczynienia w niéj swoich ogłoszeń, a które z pewnością nie będą dla nich bez korzyści.



KALENDARZYK TERCYJARSKI

Styczeń.

1. Obrzezanie P. N. J. C.
2. Makary o.
3. Gienowefa p.
4. Tytus b.
5. Telesfor p. m. i Emilija.
6. Trzech Króli.
7. Lycyjan kapł. i Julijan m.
8. Seweryn b.
9. Marcyjanna p. m.
10. Wilhelm arcyb. m.
11. Hygin p. m.
12. Arkadyjusz m.
13. Weronika de Biroscop.
14. Swięto tryumfu Najsł. Im. Jezus.
15. Paweł I pustel.
16. Berard, Piotr, Otto kapł., Adjut i Alakurs br. laicy.
17. Antoni o.
18. Katedra ś. Piotra w Rzymie.
19. Henryk b. m.
20. Fabijan i Sebastyjan mm.
21. Agneszka p. m.
22. Bł. Joanna od Najśw. Panny 1360.
23. Zaślubiny Najś. Panny.
24. Tymoteusz b. m.
25. Nawrócenie ś. Pawła.
26. Polikarp b. m.
27. Jan Chryzostom b. w. dokt. Kość.
28. Bł. Mateusz b. I. Z. 1451.
29. Franciszek Salezy b. w. dokt. Kość.
30. Hyjacyntha de Mariscotti p. III. Z. 1530.
31. Bł. Ludwika Albertoni wd. III. Z. 1133.